Nr. 89. Kraków, Piątek dnia 14 Lipca 1882. Rok II.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr. półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt.
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „Gazetę Krakowską“ wynosi półrocznie (od 1 lipca b. r. do końca grudnia) **w miejscu 6 złr., pocztą 8 złr.**; ćwierćrocznie (od 1 lipca do końca września) **w miejscu 3 złr., pocztą 4 złr.**; miesięcznie (od 1 do końca każdego miesiąca) **w miejscu 1 złr., pocztą 1 złr. 50 centów.**

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

Kraków, dnia 13 Lipca.

Sytuacya europejska.

Wśród tak zwanej martwej pory, gdy ziemianom naszym ani przez myśl nie przechodzi aby na świecie mogły być inne chwilowe kłopota oprócz żniwowych, a mieszkańcy miast, ludzie wolnych profesyj, oddani są całkowicie wzmocnieniu sił swoich na nowe trudy swojego zawodu, i nikomu w bliżej nas otaczającem społeczeństwie z pewnością w głowie pomieścić się nie chciało, aby w tych dniach gorących z racyi Febusa, znajdowali się ludzie pragnący inny bardziej ziemski ogień rozniecić — zaległa nad Europą ciężka chmura dymiących parowców mocarstw zachodnich i innych bliżej nas leżących, od onegdaj padają zaś z tej chmury pioruny w gorącą ziemię odradzającego się państwa Faraonów.

W arsenałach europejskich i zaeuropejskich raźno pracują, oddziały wojsk transportują z jednych krańców na drugie, zwołują rezerwistów, szczęk broni się roznosi, jeszcze zaś większy szelest zapowiedzi o czynionych przygotowaniach wojennych, a jeszcze większe przygotowania może tych, którzy nic nie mówią, nie krzyczą i nic rozgłaszać nie dopuszczają.

Oddawna już wypowiedzieliśmy zdanie, że sprawa egypska stanie się kwestyą europejską. Dziś charakter jej, jako takiej, już wyraźnie naznaczony.

Europa występowała dotąd na pozór jednolicie, na pierwszej nawet konferencyi konstantynopolitańskiej podpisała protokół bezinteresowności. Lecz trudno było dać wiarę jednolitości dążeń i tej bezinteresowności Europy.

Któż to jest owa Europa? Są najprzód Włochy, patrzące zawistnem okiem na pozycyę Francyi i Anglii na brzegach Suezu i na ich dawną pozycyę w rządach Egyptu, Włochy oświadczające głośno że są zupełnie nieinteresowane w tej sprawie, a żądające na tej zasadzie zupełnej, wstecz bezinteresowności dwóch mocarstw zachodnich i same zbrojące się po cichu. Dalej Rosya, o której dowiedziono, że podburzała Francyę i Anglię do samodzielnej, gwałtownej akcyi w Egypcie, następnie zaś, gdy się Francya zaczęła z gry wycofywać popierała Gladstone'a w jego dążeniu do konferencyi — nie chcąc nigdy tej ostatniej odjąć szerszego, niż egypskie, znaczenia. Dalej Niemcy i idące za nimi z konieczności Austro-Węgry, które pod nosem Anglii i Francyi przywróciły Arabi-beja do władzy, ocalając prawda przez to porządek materyalny w Egypcie, lecz nie wyrządzając usługi dwom mocarstwom zachodnim — Niemcy i Austro-Węgry, których najpierwszym w sprawie egypskiej interesem jest wzmocnić, a nieosłabiać władzę zwierzchniczą sułtana — wzmocnić ją politycznie, kosztem właśnie wyłącznych pozycyj francusko-angielskich.

I ta to Europa, z tak rozróżnionemi interesami, sprzecznemi, bliższemi i dalszemi celami, występowała jako zbiorowa całość i domaga się od opornego Abdul-Hamida, aby nie wysyłał armii przeciw swoim wiernym, brał w rękę rządy Egyptu — dla przywrócenia *status quo ante* awantur francusko-angielskich i dla wzmocnienia władzy niedołężnego Khedywa — aby uczynił to wszystko pod kontrolą europejskich komisarzy, może i wojsk chrześciańskich, przeciw sfanatyzowanemu islamowi — on Khalif wiernych!

Trudno więc było uwierzyć w szczerość tych intencyj wspólnych i zgodnych Europy. Wcześniej czy później musiało się też rozpocząć *działanie na własną rękę*. Rozpoczęła je Anglia bombardowaniem fortów Aleksandryjskich a Francya — dawna towarzyszka w zabiegach *pacyfikacyjnych* — usunęła się demonstracyjnie od wspólności w działaniu z Anglią, bo cofnęła swoją eskadrę z wód Aleksandryjskich i zostawiła tylko dwa statki na straży swoich interesów.

Któż stoi poza Anglią w tem śmiałem działaniu rozpoczętem *na własną rękę?*

Anglia ma piękne pozycye na morzu śródziemnem. Gibraltar, Malta i Cypr, te wybitne punkta olbrzymiej strategicznej podstawy do akcyi wojennej na morzu, Anglia ma też flotę wielką i dzielną, z którą trudna rywalizacya, zwłaszcza gdyby Anglia skorzystała z pozycyi Gibraltaru, przecinającego siły morskie francuskie na poły i nie przepuściła statków żadnych innych mocarstw do tańca wojennego na wodach środziemnych.

Lecz mimo tych wszystkich zalet brakuje Anglii najważniejszego dzisiaj, bo decydującego w stosunkach międzynarodowych czynnika — to jest siły zbrojnej *lądowej*. Mamy przed sobą list z Londynu, dowodzący seryo, że cały korpus ekspedycyjny srożącej się Anglii wynosi *dziewięćset ludzi. „Deutsche Heeres Ztg.“* oblicza znów szczegółowo siły angielskie i utrzymuje stanowczo, że cała rozporządzalna armia lądowa W. Brytanii równa się sile jednej niemieckiej dywizyi. Chociaż więc „Times“ na podstawie powagi jakiegoś „starego turka“ twierdzi, że 3000 dobrego wojska wystarcza na zawojowanie całego Egyptu, nie podobna przypuścić, aby „obłudny kwaker“ srożący się dzisiaj jako lew W. Brytanii, z siłami, jakie dla niej przysposobił posunął się do akcyi wojennej, mimo dotychczasowych gróźb, jeśliby zkądinąd nie miał zachęty. Tyle jest w nim może jeszcze uczciwości gentlemana, że raczej zawaliłby się był z władzą swoją wśród wycia oburzeń własnego ludu i w inne ręce oddałby był ratunek sprawy, niżliby miał po szeregu klęsk i upokorzeń dumy angielskiej popchnąć ojczyznę w zamęt przepaści.

Wczorajszy telegram petersburski przyniósł nam w streszczeniu artykuł „Journal de St. Petersbourg“, w którym tenże organ urzędowy rosyjski grzebie dotychczasową mniemaną zgodność gabinetów w sprawie europejsko-egypskiej i oświadcza, że gabinet londyński dał już przykład samodzielnego postępowania.

Rozumiemy to bardzo dobrze tak, jak zrozumieliśmy już raz artykuł „Journalu“ i daną przez cara sułtanowi naganę udzielenia Arabi-bejowi dekoracyi. Strzały angielskie jakie się dzisiaj rozlegają u ujściach Nilu znaczą niezawodnie, że poza Anglią stoi zbrojna Rosyi potęga.

O tem wie świat dobrze i dla tego też strzały angielskie są zwiastunami rozszerzenia się burzy wojennej na całym wschodzie i poza jego granicami.

Jeżeli zaś „grzmiące smoki“ sir Gladstone'a ograniczyć być się miały na zburzeniu li tylko fortów aleksandryjskich, co jest nader prawdopodobne przy chwiejności dyplomacyi rosyjskiej — uwarunkowanej aż nadto wewnętrzną Rosyi słabością — wówczas taż sama burza z innego końca horyzontu rozpocząć się może. Wówczas, wcześniej czy później Turcya zostanie sforsowaną do interwencyi w Egypcie.

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 13 Lipca.

1)

Anglicy na Bożym świecie.

Naczytałem się dosyć w życiu o różnych dziwactwach podróżujących anglików, i wreszcie wydało mi się to przesadą. Dopiero mając sposobność przypatrzeć im się na obczyźnie (bo do nas nie bardzo zaglądają, choć i to się zdarza, jak nawet poniżej opowiem), nabrałem przekonania, że anglik na to chyba z kąta w kąt się włóczy, żeby ci na każdym kroku przeszkadzał, w drogę właził, zasłaniał sobą najpiękniejsze widoki, psuł najmilsze wrażenia, żeby ci nigdzie nie dał wypoczynku, sposobności do skupienia ducha, jednem słowem: żeby cię nigdy nie zostawił w samotności.

Anglików, gdzie nie posiejesz, tam oni wyrastają. Myślę, że się nawet w źródle Wokluzy kąpią, jeśli tylko jest prawdą że się kładą na sarkofagu Romea i Julii; bo że siadali na tronie Ludwika Filipa, dopóki ten był do oglądania, to widziałem na własne oczy. Trzeba bowiem wiedzieć, że anglik we wszystko wleźć musi, na wszystkiem stanąć, usiąść, położyć się, wszystko wziąść w ręce, na wszystkiem napisać swoje nazwisko.

Słyszałem utrzymujących, że anglicy podróżują pożytecznie, że wiele rzeczy pilnie na miejscu badają, że spostrzeżenia swoje spisują, i że z tego nie jedna bywa korzyść niepoślednia. Temu ja bynajmniej przeczyć nie myślę. Niewątpliwie są między niemi ludzie poważni, podróżujący w celach naukowych — ale ci swojego tylko pilnują i takich nie spotkasz latających po świecie jak ćmy niedospane, które same nie wiedząc czemu do światła dążą — a tymczasem światło ich sobie nie życzy.

Choć jeszcze i w pośród takich znajdziesz nie jednego cudaka.

Oto naprzykład niejaki Sir Thomas, człowiek światły co się nazywa, pan całą gębą, — członek parlamentu. Dnia pewnego wyczytał on w jakiejś książce, że w okolicy Palermo, w Villa Pignatelli, znajdują się właściwe tej miejscowości ropuchy. Nie myślcie wcale żeby był naturalistą — niemniej tak dalece te ropuchy wziął do serca, że wprost wyłącznie dla nich czemprędzej przybył na miejsce. W willi tej są całe trawniki z fiołków, zresztą roślinność zwrotnikowa, ale czego tam nie ma? palmy obok naszych sosen, agawy, aloesy, kamelie. Ale co mu po tem wszystkiem! Obiecał pięćdziesiąt gwineów temu kto mu przyniesie ropuchę, i odtąd ani się ruszył z hotelu, bo tamten lada chwila mógł nadejść. Trwało to dwa tygodnie, przez ten czas anglik cierpiał męki Tantalowe. Pokazało się naprzód, że ropuchy wyłażą tylko w nocy, właśnie kiedy willa jak najszczelniej jest zamknięta; następnie, że są jadowite, skutkiem czego nikt się nie chciał podjąć ich złowienia. Najprędzej wcale ich nie było, o czem zapewne pierwszy wiedział właściciel hotelu. Dość, że kiedy odpływano z powrotem, i wszyscy z uniesieniem wspominali sobie niezrównane wrażenia Sycylijskich cudów, anglik jeden siedział na boku, nie żartem zmartwiony, podróż wcale a wcale mu się nie powiodła, — wróci prosto do Londynu...

My za to, wróćmy do naszych turystów.

Że oni tam nieustannie coś zapisują, rzecz jest niewątpliwa, sam to nieraz widziałem; żeby jednak badania jakie robić mieli, na to się nie zgodzę. Do tego przedewszystkiem, język jakibądź inny prócz swego umieć trzeba; anglik zaś wyobraża sobie, że jest wszędzie u siebie, ludność zaś miejscową nazywa „cudzoziemcami“, i jako na takich z góry bardzo patrzy. Jednego tylko znałem, z którym się trochę rozmówić było można, ale i ten taką się wyrażał francuzczyzną, że wolałem już kiedy po angielsku mówił, bo wtedy przynajmniej nie potrzebowałem się wysilać, żeby go zrozumieć.

Ogólnie tedy, przypuszczać się poważam, że anglicy, z nielicznemi wyjątkami, podróżują z nudów tylko, z próżni ducha, i że tak samo owsem do siebie wracają, jak nie jeden złoty nasz młodzik, napróżno szukający przeróbki w Paryżu.

Proszę im się naprzykład przypatrzyć na Renie. Jest to gościniec prawie wyłącznie anglikom na pastwę wydany i jestem pewny, że ani jeden z tych, co się w obecnej chwili na Himalaję gramolą, w Surinamie dla oryginalności glinę jedzą, lub na Wyspach Przyjacielskich sami są zjadani, nie odmówił sobie na wstępie Lurlej, Mäusethurmu lub Szafhuzy.

Oto właśnie na statku którym płyniemy, jest ich z pięćdziesięciu. Każdy z czerwono oprawnym w ręku Morejem, którego niedawno temu, bardzo genialnie Gwidonem u nas nazwano (tą razą niech to będzie *Gwido... Reni*). W miarę jak się statek przesuwa, od czasu do czasu słychać wygłaszaną nazwę miejscowości, dajmy na to: Oberwezel albo Sztolcenfels. Wtedy, jak na komendę, każdy anglik przewraca kartki, aż póki nie natrafi na wzmiankowane miejsce, co uczyniwszy, przedewszystkiem sprawdza, czy widok podobny jest do załączonego w książce rysunku, potem czyta stosowne objaśnienie, a następnie siada z załatwionem sumieniem nie patrząc już ani w prawo ani w lewo.

To mi przypomina dwie rzeczy.

Pierwszą zacytuję z opowiadania, więc za jej autentyczność na razie nie ręczę.

Zauważano raz anglika, pilnie bardzo jeżdżącego Renem tam i napowrót, przez czas dość długi. Ktoś zbadać pragnąc przyczynę, wdał się z nim w rozmowę, z której się pokazało, że ów dżentlemen zwiedzał już w życiu swojem i wodospad Niagary i źródła Gangesu i katarakty Nilowe, w obec czego wszystkiego Ren jest ckliwą strugą. Cóż go tedy, który wreszcie ani francuzem ani niemcem nie był, tak uporczywie przy tej rzecze trzymać mogło, jak myślicie? Oto po prostu podawany na statku rostbif, jakiemu podobnego przyrządzać nie umieją, w arystokratycznym nawet Union-Klubie, który, jak to całemu światu wiadomo, w Charring-Cross się znajduje, przy zbiegu Pall-Mall i St. James Square.

Z kolei przechodzę do osobistego wspomnienia.

Płynąc Elbą od Aussig do Drezna, miałem sposobność podziwiać śmiertelne nudy jakiegoś może dwudziestokilko-letniego anglika. W pośród uroków Saskiej Szwajcaryi, chodził on po pokładzie ziewając, ale przyznać trzeba, przyzwoicie, bo się to nawet nie bardzo drugim udzielało. Przybory do podróży miał tak wzorowe, że mogłyby nawet na wystawie świata o jego praktyczności korzystne dać świadectwo. Osobliwie tłómoczek podróżny. Tłómoczek ten, z nazwiskiem właściciela wyrytem na mosiądzu (John Storton, esq, jeśli się nie mylę), nietylko na wszystkich kantach tymże mosiądzem był zbrojny, ale jeszcze i w miejscach, w których z jakiegobądź powodu całość jego skóry narażona być mogła, posiadał rogi, nadające mu pozór nie zupełnie towarzyski. Ale nic. Patrząc na niego, myślałeś mimowolnie, że czy to on się na wozie, czy pod wozem znajdzie, to zawsze raczej sobą miłemu koledze boki porozpruwa, niżeli jemu samemu choć włos z głowy spadnie. Wyglądał także wcale nie wielki. Tymczasem kiedyśmy do Bodenbach przybyli (a tam jak wiadomo, rewizya się odbywa), i kiedy go anglik otworzył — Boże! czego tam nie było! Myślę, że chyba przejęty smutną dolą Robinsona, w przewidzeniu rozbicia, w tę drogę się wybrał. Ale przewidziałże kto kiedy wszelkie możebne rodzaje rozbicia? Bywają i moralne. Tak i tu, trzeba trafu, kiedy już do Drezna dopływamy, ogromna łuna z daleka nas wita:

— Co to takiego?
— Teatr spłonął.

FELICYAN.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Naturalnie nie uczyni ona tego w warunkach zabójczych dla siebie i nie uczyni za darmo. Nie jedna piękna korzyść dla wzmocnienia sił Turcyi wpłynąć może na nią z Egyptu — w Wysokiej Porcie dobrze to już obliczono, mimo jeżenia się przeciw zbrojnej interwencyi swojej — i nie za darmo też Turcya te korzyści otrzyma. Dyplomacya austro-węgierska, bliżej nas obchodząca, zyszcze rzadką sposobność wyzwolenia się na zawsze z pod kontroli i uścisków Rosyi — w przypuszczeniu, że nie będzie snuć dalej starych obłędów, a nowych niepodobieństw.

Kompromis widniejący na końcu tej drogi, a mający stanowić nową erę uspokojenia Egyptu dotykać będzie więc znowu zblizka nietylko angielskich interesów, lecz także i interesów innych mocarstw, a przedewszystkiem stanowiska przywłaszczonego sobie przez Rosyę na europejskim Wschodzie. Prawdopodobnem więc znów następstwem, że to co zrazu usuniętem zostanie, z tem większą wybuchnie siłą, jako następstwo środków do obecnego zaklęcia niebezpieczeństw. Nowa era pacyfikacyi Egyptu, stać się łatwo będzie mogła nową erą konflagracyi europejskiej.

Gdyby i w tym dopiero razie, ogólna żądza pokoju u ludów europejskich, a słabość Rosyi, wzięły górę nad zdeklarowaną kollizyą interesów — wówczas dopiero koszta zawikłań egypskich zapłaciłby sam jeden Arabi-bey. Wówczas dopiero, stanie się zadość życzeniom pierwszego lorda skarbu Wielkiej Brytanii na punkcie jego zatargu z zuchwałym arabem i chęci ukarania tegoż interwencyą europejsko-turecką; stanie się on ofiarą honoru, stanowiska i materyalnych interesów angielskich. Dla Europy zaś znowu na czas jakiś zakwitłby pokój w odmiennych, a może i szczęśliwszych niż dotąd warunkach.

Aby to wszakże stać się mogło, aby to wyjątkowo pomyślne wyjście znalazło się w dzisiejszej groźnej sytuacyi, w pierwszym rzędzie podobno potrzeba aby obecna polityka austro-węgierska uwierzyła, że i bez Rosyi istnieć może Europa, i aby się przestała oglądać na dobrą wolę i względy łaskawe z Petersburga.

Tymczasem, to jedno pewnem, że na cały czas martwej pory, wypoczynek europejski odbywa się na gruncie podbitym grubemi minami, których lonty spoczywają w nader nie pewnych rękach, a pod niebem przepełnionem burzą i błyskawicami. Sytuacya jest groźną — w najwyższym stopniu!

W sprawie dróg powiatowych i gminnych.

Wydział krajowy, jak donosi „Gazeta Narodowa“ nie mogąc przeprowadzić reformy ustawy drogowej, któraby posłużyła była do uregulowania dróg komunikacyjnych, powiatowych i gminnych, inną obecnie obrał drogę, aby ten sam cel osiągnąć. Najpierw rozesłał do wszystkich Rad powiatowych kwestyonarz w tej sprawie wraz z zawezwaniem, aby te Rady i z swej strony podawały wnioski i projekta. Mając te odpowiedzi i wnioski w ręku, zwołał ankietę, złożoną z wszystkich inżynierów powiatowych i Wydziału krajowego i przedstawił tej ankiecie cały materyał zebrany. A na podstawie elaboratu tej ankiety wypracował sprawozdanie i wnioski do sejmu w przedmiocie poprawy dróg powiatowych i gminnych nawet przy obowiązującej obecnie ustawie drogowej.

Bardzo gruntownie opracowane sprawozdanie Wydziału, rzucające bardzo jasne światło na cały stan dróg krajowych, powiatowych i gminnych kończy się następującemi wnioskami, które Wydział krajowy sejmowi przedstawi:

1) Sejm postanowi utworzenie zakładowego funduszu pożyczkowego w sumie 300.000 złr. przeznaczonego na publiczne cele drogowe i wyposażyć się mającego ze skarbu krajowego w ciągu lat dziesięciu, corocznemi dotacyami po 30.000 złr., począwszy od 1883 r.

2) Z drogowego funduszu zakładowego udzielane będą powiatom, gminom i obszarom dworskim bezprocentowe pożyczki, które spłacane być mają ratami rocznemi i umorzone najpóźniej w ciągu lat dziesięciu od dnia zaciągnięcia pożyczki.

4) Na bezzwrotne zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych przeznacza sejm na r. 1883 sumę 100.000 złr. (Dotąd było 70.000 złr.; *p. r.*).

4) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby w miarę zmniejszania się rocznych wydatków na budowę i rekonstrukcyę dróg krajowych, wstawiał do preliminarza budżetu krajowego odpowiednio zwiększać się mające kwoty na zasiłki dla dróg powiatowych i gminnych.

PROCES O ZDRADĘ STANU
Olgi Hrabar i towarzyszy.

Dwudziestego dnia rozprawy (7 lipca) odczytywano dalsze akta i dokumenta w związku z tym procesem będące. Z ważniejszych przytaczamy odezwę lwowskiej dyrekcyi policyi z d. 2go marca b. r., według której Iwan Sokołow przybył do Lwowa d. 23 października 1881 i to tylko w celach jakby naukowych. Posiadał paszport wizowany w Petersburgu. Bawiąc we Lwowie, zawarł znajomość z prof. Szaraniewiczem, z X. Pietruszewiczem, z Markowem, Płoszczańskim, z A. Dobrzańskim i adwokatem Drem Janem Dobrzańskim, czemu obecny na sali Dr. Dobrzański zaprzecza.

Odczytane dalej zeznania Bazylego Kowalskiego, posła do Rady państwa, o stosunkach z Adolfem Dobrzańskim i z jego rodziną. Świadek zeznaje, że A. Dobrzańskiego zna od r. 1863 z Wiednia, ale nigdy nie miał z nim żadnych bliższych stosunków.

Z odczytanych następnie zeznań Gezy de Moczaryego wypływa, że Mirosław Dobrzański udawał się także do niego z prośbą o donoszenie mu o agitacyach nihilistów i socyalistów a nadto prosił świadka, ażeby zaangażował Falka, redaktora „Pester Lloyda,“ jako korespondenta do pewnego pisma, wychodzącego w Petersburgu.

Z relacyi krakowskiej dyrekcyi policyi wynika, że Palmow bawiąc krótki czas w Krakowie, zwiedzał kościoły; Sokołow zaś siedział bezustannie w bibliotece Jagiellońskiej.

Z odezwy lwowskiej dyrekcyi policyi z d. 29 marca r. b. wypływa, że Sokołow i Palmow byli emisaryuszami politycznymi, agitującymi pod pretekstem studyów naukowych.

X. Juliusz Staurowski, proboszcz z Czerteża zeznał, że A. Dobrzański nie ukrywał się ze swojemi sympatyami dla Rosyi, z drugiej zaś strony był bardzo lojalnym obywatelem austryackim.

Celem wyjaśnienia powodów, dla których oskarżona O. Hrabarowa usiłowała spalić niektóre listy Mirosława Dobrzańskiego, uchwalił trybunał na wniosek prokuratora a za zgodą obrońców wezwać do rozprawy komisarza policyi p. Karola Bleima i rewizora policyi Juliana Terleckiego. Badania obu tych świadków nie zdołały jednak wyjaśnić tych powodów.

Odczytano następnie list Mirosława Dobrzańskiego, pisany do O. Hrabarowej. List ten przedstawił prokurator dopiero dzisiaj, a otrzymał go z dyrekcyi policyi. Na kopercie tego listu oddanego w Petersburgu jest data 15go i 16go stycznia r. b. według starego stylu, co odpowiada dacie 27 i 28 stycznia według naszego kalendarza. Rewizya u p. A. Dobrzańskiego odbyła się d. 22 stycznia r. b. Mirosław Dobrzański pisząc d. 27 albo 28 stycznia nie zajmował się sprawą rewizyi dokonanej u ojca i siostry, ale natomiast omawiał aż do najdrobniejszych szczegółów swoje zajęcia w Petersburgu, a mianowicie, że jest urzędnikiem przy ministerstwie i współpracownikiem przy pewnym dzienniku, że ma bardzo wiele pracy, narzeka, że O. Hrabarowa już bardzo dawno do niego nie pisała, chociaż właśnie wówczas według wykazów pocztowych odeszło dużo listów O. Hrabarowej do M. Dobrzańskiego; tłumaczy się dalej w tym liście, że dla braku czasu nie mógł od dłuższego czasu napisać listu, poczem wytyka siostrze, że nie doniosła mu nic o wypadku w Hniliczkach, (d. 24 grudnia 1881) a mając materyał, byłby napisał *einen fulminanten Artikel*, za który byłyby wpłynęły ruble do kieszeni. W końcu pyta siostrę, czy ojciec jeszcze ciągle gniewa się na niego, bo odkąd jest w Petersburgu, nie otrzymał od ojca ani jednego listu.

Z treści tego listu wnosi prokurator, że był on napisany przez M. Dobrzańskiego do siostry celem poinformowania jej, jak ma zeznawać wobec sędziego śledczego.

Oskarżona zaprzecza temu twierdzeniu.

Dwudziestego pierwszego dnia rozprawy (8 b. m.) odczytywano dalsze protokóły i dokumenta. Treść tych protokółów i dokumentów jest prawie bez znaczenia. Z tego też powodu na zgodny wniosek prokuratora i obrońców zaniechano czytania bardzo wielu z nich.

Dwudziestego drugiego dnia rozprawy (10 b. m.) przystąpił trybunał do przesłuchania kilku świadków odwodowych to jest powołanych przez obronę.

Najprzód przesłuchano świadków X. Jana Barusiewicza, superiora O. O. Bazylianów w w Krechowie i X. Jakuba Zahajskiego, zakonnika O. O. Bazylianów we Lwowie. — Zeznania tych dwóch świadków podał już w głównej treści nasz lwowski korespondent, w numerze 88 Gazety, przyczem opisał epizod usunięcia od obrony adwokata Dra Iskrzyckiego.

Dalszy świadek odwodowy Eugeniusz Żelichowski, profesor gimnazyalny w Stanisławowie, zeznawał po rusku. Zna on X. Ogonowskiego, nie pozostawał jednak z nim w bliższych stosunkach. W r. 1874 chciał świadek założyć w Stanisławowie filię stowarzyszenia *Proświty;* w r. 1876 założono ją istotnie. Na rzecz tej filii chciał świadek mieć odczyt o Szewczeńce, ale przed tym odczytem pojawiła się notatka w dzienniku szkolnym, że X. Ogonowski miał odradzać młodzieży seminaryjnej, aby nie chodziła na ten odczyt. Ztąd powstały między świadkiem a X. Ogonowskim nieporozumienia. X. Ogonowski występował przeciw Szewczeńce i to było drugim powodem do nieporozumień. Potem zaczęła się w pismach polemika między świadkiem a X. Ogonowskim na temat Szewczeńki. Polemika była czysto naukowo-literacką. O polityce nigdy nie mówił z X. Ogonowskim.

Co do Nyczaja, zeznaje świadek, że ten oskarżony do *Proświty* nie należał. O polityce nie rozmawiał z nim świadek; agitacyi politycznej Nyczaj nie prowadził.

Pod nazwą „moskalofil“ rozumie świadek tych rusinów, którzy pod względem literatury mają odmienne zapatrywania, a mianowicie pod względem pisowni.

LITERATURA I BIBLIOGRAFIA.

Z listów paryskich Börnego. (Z powodu nowego wydania jego dzieł). Czy pamiętacie „bladego żydka“ Börnego, znakomitego felietonistę, któremu nawet Heine zazdrościł, sam nie wiedząc czego, sławy, czy stałości przekonań?... Przed pięćdziesięciu laty, kiedy wielka Germania była ojczyzną hofratów, a przysłowiowa „*Deutsche Treue*“ synonimem wiernopoddańczego niewolnictwa, wolnomyślny Börne był niezaprzeczenie jednym z najpopularniejszych pisarzy niemieckich. Ludzie chorzy na nikczemność. ludzie lubiący gwiazdy, ale nie na niebie tylko na piersiach, mali ministrowie małych państewek niemieckich zaszczycali go zawsze swą nienawiścią i w miarę tej nienawiści rosła jego popularność. A dziś szukając w encyklopedyi wyrazu „Börse“, dowiadujemy się przypadkiem, że egzystował na świecie pewien Börne co miał brzydki zwyczaj mówienia prawdy w oczy. Gutzkow, pisząc życiorys Börnego, chciał go przypomnieć szerszéj publiczności, ale daremnie. Dzisiaj niemcy, niechętnie czytają pisma, w których maluje się cała karykaturalna śmieszność niemieckich stosunków z przed roku 1848. Dla nas tem sympatyczniejszą jest postać Börnego, że był to szczery nasz przyjaciel w chwili, kiedy niemcy wynosili pod niebiosa ojcowskie rządy cara Mikołaja i radowali się, że w Warszawie panuje porządek. Wypadki z roku 1830 i 1831 żywo go interesowały, jako sprawa całej ludzkości i w „listach z Paryża„ owych biuletynach stanu zdrowia ówczesnego społeczeństwa, znajdujemy niejedno słowo gorącej wiary w przyszłość tego ludu, co wedle Montalemberta jest narodem w „żałobie“.

Przytoczymy kilka wyjątków z wyżej wspomnianych listów bez żadnego komentarza: „Co się stanie z biednemi Polakami? Czy zwyciężą? Wątpię — ale to wszystko jedno. Krew ich nie zginie daremnie. A nasi niemcy nieboraki? Czyszczą lampy w teatrze świata, nie są ani aktorami ani widzami i cuchną okropnie oliwą“... „Czyż entuzyazm polaków nie jest wzniosłym, wzruszającym? Czy było kiedy coś tak wielkiego i pięknego zarazem? Wśród grubych kart historyi jest to karta welinowego papieru... Kto ma Boga w sercu, niech się modli! a kto się modlić może, niech się modli za polakami! Oni są w górze, na Północy, a wolność, jak każdy ruch łatwiej posuwa się na dół niż do góry“... „Biedna Polska umarła zapewne... Od przedwczoraj nie mam siły utrzymać pióra w rękach, nie mogę ani czytać, ani myśleć — mogę tylko złorzeczyć... Nie, jak ludzie, ale jak bogowie wojny walczyli polacy. Śpiewając pędzili nieprzyjaciela, jak chłopcy gonią za motylem — rzucali się na działa i zabierali je tak, jak się zbiera kwiaty... Ach! czyż jest Bóg? Serce nie wątpi jeszcze, ale głowę można stracić z tego wszystkiego — zresztą jeśli jest, cóż śmiertelnemu człowiekowi po nieśmiertelnym Bogu? Gdyby Bóg był śmiertelny, jak człowiek, wtedy dzień byłby Mu dniem, rok rokiem a śmierć końcem wszelakich spraw. Wtedy rachowałby się z czasem i życiem, nie wymierzałby tak późno sprawiedliwości i nie płaciłby tak późno gdzieś dopiero wnukom to, co ich dziadowie mieli do żądania. Wolność może zwyciężyć, zwycięży prędzej czy później — dlaczegóż nie zaraz?.. Może zwycięży jeden dzień po upadku Polski — czyż nie może człowiekowi serce pęknąć?.. Czy jest Bóg, czy jest sprawiedliwość?.. Brzydzimy się ludożercami, biednymi dzikimi, którzy tylko mięso swych nieprzyjaciół pożerają — ale gdy całą teraźniejszość z ciałem i duszą, radością i szczęściem, z wszystkiemi pragnieniami i nadziejami, męczą, mordują, rwą na kawały, aby nią karmić przyszłość — takie ludożerstwo znosimy!..“ „Bolesnem jest, że Polska, jako zasiew położyła się w ziemię;— ale ziarno zejdzie wspaniałe. Krew przelana woła tak głośno, że głuche niebo usłyszy i Bóg pospieszy, jeśli za późno na pomoc... to nie za późno z zemstą“.

To są słowa Börnego pisane przed pięćdziesięciu laty. A dziś?.. Dziś niemcy nie mają dla nas nic, prócz kłamstw i obelg. Taki Franzos albo Sacher-Masoch piszą paszkwile, w których nie wiem co podziwiać, bezczelność i nieuctwo autorów, czy łatwowierność publiczności, czy też upadek moralny krytyki, która podobne ramoty poleca do czytania. Zdałby się zaiste, jaki Börne *redivivus*, coby tym Ateńczykom z nad Sprei, powiedział słowa prawdy, a byłoby dużo do mówienia, bo dużo tam śmiesznych aspiracyj, nadętości i tego wszystkiego, co nawet w polityce cechuje dorobkiewicza.

Henryk Josse.

W tych dniach w Krakowie, ukazały się na widok publiczny „Wspomnienia z r. 1830 — 1831“ przez *Józefa Doliwę Głębockiego*. Jest to część obszerniejszego dzieła mającego nosić nazwę „Przegląd krytyczny dziejów polskich“.

Pomiędzy nowościami z literatury muzycznej zauważyliśmy kompozycye religijne Józefa Stefaniego zawierające: 1) Mszę C-dur Nr. 17, ułożoną na 3 głosy z tow. organu. 2) Mszę żałobną Nr. 2, A-minor ułożoną na 3 głosy. 3) Mszę ludową (ostatnią) na jeden, dwa lub trzy głosy z organem i Nr. 4, Mszę C dur Nr. 2 na sopran, alt, tenor i bas.

Prócz tego wyszło znane cenne dzieło Maurycego Karasowskiego p. t. „Fryderyk Chopin. Życie, listy, dzieła — tomów II. w polskim przekładzie.

KRONIKA.

Kraków d. 13 Lipca.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Gazety Krakowskiej“ został skonfiskowany z rozkazu prokuratoryi rządowej, z powodu jednego ustępu w artykule wstępnym, oraz drugiego w korespondencyi lwowskiej. Numer gazety w powtórnem wydaniu bez wspomnianych inkryminowanych ustępów rozesłaliśmy czytelnikom naszym.

Kuryerek krakowski. Kraków należy do miast polskich najczyściej, najporządniej utrzymanych — i z wielu względów służyć może za wzór dla innych grodów. Pod pewnemi jednakże, zdaje się zacofanym i niedbałym o własne dobro. I tak w lecie — jak wiadomo — puls życia miejskiego bije przyśpieszonem tętnem w okolicach przewozu, u stóp wspaniałego Wawelu. Tam przyciąga kąpiel, przejażdżki na łodziach, mieszkania letnie a przedewszystkiem świeże nadrzeczne powietrze... Ale, jakby na złość, powietrze to zatruwają swemi szkaradnemi wyziewami ścieki miejskie, które dwoma kanałami wpadają tu do Wisły. Konieczności istnienia ścieków nikt nie zaprzecza — paszcze ich jednak, któremi jak smok Krakusowy, zieją zarazą, mogłyby być mniej rozwarte, nie tak wysokonad poziom wody wzniesione, a wreszcie zakończone rurami pogrążonemi na dnie i wśrodku rzeki. Skorzystałaby na tem ta interesująca część miasta, cała ludność Krakowa chętnie i tłumnie (w niedziele i święta) ją zwiedzająca, a choćby już tylko ta para strażników... czy celników... skazana na dzienne i nocne *czuwanie* nad jednym z owych okropnych kanałów. Tych biednych męczenników *mytowego* obowiązku, chyba katar wieczny chroni od smutnych następstw panującego tam... powietrza.

P. Dr. Arnold Rapoport, poseł do Rady państwa, przystępując jako członek do krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, przesłał na ręce prezydenta miasta Dra Weigla jako prezesa tegoż towarzystwa 25 złr., tytułem rocznej wkładki.

W kółku prywatnem złożono na ręce p. Goetzego naczelnika wydziału obrachunkowego miejskiego na fundusz sprowadzenia zwłok śp. Adama Mickiewicza 9 złr. 20 ct. które na książeczkę kasy oszczędności Nr. 57020 oznaczoną, umieszczono.

Władysław Żeleński dziś opuścił Kraków. Znakomity kompozytor zamierza na wsi kończyć instrumentacyę swego „Konrada Wallenroda“.

P. Tatarkiewicz i p. Galasiewicz, artyści dramatyczni teatrów warszawskich, przybyli do Krakowa, w celu nabycia kostiumów włościan galicyjskich potrzebnych do wystawienia nowej sztuki autora „Czartowskiej Ławy“.

W sobotę na scenie teatru letniego odbędzie się *benefis* pani Zapolskiej i panny Zielezińskiej, dwóch sympatycznych artystek teatru krakowskiego, które umiały sobie pozyskać życzliwość publiczności tutejszej — nie wątpimy zatem że, widowisko na ich korzyść przepełni salę teatralną. Przedstawiony będzie „Przechodzień“ Coppégo i „Świeczka zgasła“ Alex. hr. Fredry (ojca) oraz *żywe obrazy* z „Maryi“ Malczewskiego, z „Pana Tadeusza“ Mickiewicza i z „Litwanii“ Grottgera.

Wiadomość wczoraj przez nas podana o *operetce* p. Miłaszewskiego była o tyle *przedwczesną*, gdyż przedstawienia zaczną się dopiero w przyszły czwartek.

Nazwy ulic krakowskich. Przechodząc po za klasztorem Wizytek, ujrzeliśmy z podziwieniem napis: *Ulica Słowiańska*, za strzeleckim ogrodem *Ulica Aryańska*, kędyś znów za Kleparzem *Ulica Tania*. Zaiste podziwiać trzeba gienialny pomysł inwentatorów tych cudackich nazw. Gdy Lwów jednym pociągiem pióra, nadał dawnym ulicom nazwy znakomitych wojowników i uczonych, uważaliśmy to za wybryk fantazyjny tamtejszego usposobienia i nie przystalibyśmy na podobną zmianę u nas, gdzie z każdą ulicą związanem jest jakieś dawne wspomnienie. Ale znów silić się na koncept nadawania nowo tworzącym się ulicom takich nazw niedorzecznych, wyszukiwanie jakichś *Aryanów* i *Słowianów*, nadawać ulicy nazwy *taniej*, gdy przymiotnik ten stosuje się zwykle tylko do chleba, mięsa etc. a wszystko dla tego tylko, aby przypadkiem nie zawadzić o jaką nielegalną patryotyczną nazwę—to znowu graniczy z śmiesznością i „tromtadracyą“ całkiem lwowskiej przeciwną. Jakim sposobem przemyconą została nazwa ulicy *Batorego*, obok *Słowiańskiej*, trudno odgadnąć, ale raz należałoby położyć koniec tym lichym konceptom, nazwy niedorzeczne usunąć, a Krakowowi oszczędzić śmieszności.

Graniczne władze rosyjskie w skutek polecenia otrzymanego z Petersburgą zezwoliły na repatriacyę wychodźców żydowskich koleją żelazną, dotąd bowiem wyprawiono furami powracających do Rosyi izraelitów-emigrantów.

Minister Ziemiałkowski spędzi tegoroczny urlop w Dębowcu, w powiecie jasielskim, gdzie już bawi jego małżonka.

Władysław hr. Badeni, naczelnik departamentu drogowego wyjechał na kilka dni w Tarnopolskie w celu zbadania stanu dróg krajowych.

Nowy gmach stanie we Lwowie przy ulicy Kopernika na posiadłości A. hr. Potockiego. Jak „Dziennik Polski“ donosi, będzie to pałac dla Romana hr. Potockiego, a koszta jego budowy wyniosą pół miliona złr.

Nowy organ izraelitów polskich p. t. „Pojednanie“ wychodzić ma w Brodach. Ponieważ pismo pragnie odziaływać na szersze massy, drukowanem będzie z początku w żargonie żydowskim i stopniowo przeistaczać się będzie na dziennik polski. Życzymy temu nowemu wydawnictwu powodzenia.

Wieś Kunowo w W. Ks. Poznańskiem, w powiecie mogilnickim, przeszła na własność niemca.

Muzeum archeologiczne powstać ma w Warszawie. „Echo“ donosi, że p. Zygmunt Gloger, znany badacz zabytków przeszłości, ma oddać swój cenny zbiór archeologiczny na ten cel i przez to stworzyć zawiązek przyszłego muzeum.

P. Staszczyk, krakowianin, napisał nową sztukę ludową p. t. „Wiara, Nadzieja i Miłość“ do której podjął się muzykę napisać *Zygmunt Noskowski*, dyrektor Tow. Muzycznego warszawskiego i znany utalentowany kompozytor.

Komisya śledcza wojskowa mieszcząca się w X pawilionie *cytadeli warszawskiej*, w tych dniach nareszcie zwiniętą została. Członkowie tej szlachetnej instytucyi spadli z etatu. Komisya nazywała się *czasową* a istniała lat *czterdzieści*.

Władysław Bogusławski w tych dniach powrócił do Warszawy z wycieczki do Włoch. Utalentowany krytyk brał udział w tegorocznym kongresie literackim w Rzymie.

Rękopis ś. p. Hipolita Skimborowicza zawierający „Historyę masonów w Polsce“, o którym już wspominaliśmy w naszej kroniczce— jak donosi „Echo“ warszawskie — nabyty został przez księgarnię p. J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Na posiedzeniu Węgierskiego Towarzystwa historycznego—ostatniem przed feryami— w d. 6 b. m. p. Demkó Kàlmàn składał sprawozdanie o dokumentach archiwum miasta *Löcze* z XVI wieku dotyczących Polski. Löcze było głównym punktem drogi z Polski do Węgier przez Spiż wiodącej i miejscem składu towarów do Polski odchodzących, lecz w 1550 r. zgorzało jego archiwum wraz z miastem i odtąd upadło. Pozostało razem 111 sztuk dokumentów Polski tyczących, po większej części jej handlu. Kupcy węgierscy wyprowadzali z Polski litewskie tkaniny, len, broń, sukno i sól. Do Polski szły przez Spiż: wino, surowe i wyrobione żelazo, stal, miedź i ołów. Pan Demko przytaczał znakomitsze rozporządzenia królów Polski handel regulujące. Najznakomitszym dokumentem zbioru jest list Zygmunta III z października 1600 do Stanów Siedmiogrodzkich, mówiący dla czego wypowiedział wojnę wojewodzie wołoskiemu Michałowi, który właśnie wówczas napadł Siedmiogród. Przy tej sposobności wzmiankujemy, że Towarzystwo historyczne węgierskie cieszy się takiem powodzeniem, iż miesięczne dochody jego przenoszą 6000 florenów, specyalne zaś pismo jego: „Történalmi Tàr“ wychodzi co kwartał w grubym tomie i znajduje się w ręku najszerszej publiczności.

Pomnik dla Bohdana Chmielnickiego. Jak wiadomo czytelnikom naszym, pomnik ten stanąć ma w Kijowie przy końcu b. r. Oto jak go opisują „Moskowskie Wiedomosti“: Chmielnicki siedzi na koniu i jedną ręką wznosi buławę hetmańską w górę. Otaczają go poniżej postacie wyobrażające Wielkorosyę, Małorosyę, Ruś białą i Ruś czerwoną. Na jednej stronie piedestału ma *zajaśnieć* (!) napis: „Bohdanowi Chmielnickiemu Rosya nie podzielna“.

Wystawa sztuki w Paryżu niedawno zamknięta, **przyniosła świetne materyalne rezultaty: ogółem osób zwiedzających było 564,938. Z tych widzów płacących 269,933.** Czysty dochód wynosi **206,266 fr., jest więc o 27,722 fr. większy** od dochodu z **wystawy zeszłorocznej. Pierwszy medal w** oddziale **malarstwa dostał się Piotrowi Puvis-de-Chavanne, w oddziale architektury otrzymał pierwszą nagrodę Polegne, w oddziele rytownictwa Woltner. Nadto rozdano 12 medali drugorzędnych, 27 trzeciorzędnych i 49 listów pochwalnych.**

Ochrony wiejskie. — „Gołos“ (N. 167) dowiaduje się, że jenerał gubernator warszawski, jenerał-adjutant Albedyński zalecił gubernatorom we wszystkich 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego, ażeby ci usiłowali przekonać włościan o konieczności i pożytku urządzania, w każdej wsi i wiosce, osobnej ochrony dla opiekowania się dziećmi ich podczas nieobecności rodziców z powodu robót rolnych. „Dla uniknienia zaś wydatków— omawia ten sam przedmiot dalej „Gazeta Polska“ warszawska—p. jenerał gubernator uważa za praktyczne: codzienne, przez czas letnich prac rolnych, wyznaczanie z kolei po jednym z domów w każdej wsi, do którego rodzice i opiekunowie obowiązani będą przyprowadzać zrana dzieci, zaopatrując je w żywność, a wieczorem wstępować dla ich zabierania. Lista domów, kolejnie wyznaczanych na pomienione ochronki jednodniowe, winna być z góry na miesiąc układana, przyczem wcześnie należy zawiadamiać włościan, kiedy i gdzie mają swe dzieci umieszczać. Gospodyni takiego domu bezwarunkowo powinna pozostawać przez cały dzień u siebie i dozorować poruczoną swej pieczy dziatwę“.

Projekt ten w zupełności odpowiada życzeniom i naszego ogółu; a niejednokrotnie już go w piśmie naszem podnosiliśmy.

Grube malwersacye i kradzieże nie schodzą w Rosyi z porządku dziennego. Odeska „Zaria“ donosi, że 27 czerwca, w kasie Zarządu Bendoro-Gałackiej kolei żelaznej popełniono kradzież 32600 rub. sposobem bardzo zagadkowym. W wigilią dnia, w którym się dowiedziano o braku w kasie powyższej sumy, odbywała się rewizya kasy i konfrontacya jej z księgami i wszystko znaleziono w należytym porządku. Było w kasie asygnatami rządowemi 32600 rub., monetą srebrną 1000 rub. i monetą miedzianą 200 rub. Zaraz po rewizyi kasa (żelazna, werthejmowska) została starannie zamkniętą i klucze rozdzielono między przysięgłych woźnych i kasyera. Nazajutrz, kiedy kasyer wraz z woźnymi kasę otworzył, znalazł w niej wszystko w takim samym porządku, jak zostawiono wczoraj, tylko... brakło paki asygnat z 32600 rub.. Kasa okazała się zupełnie całą i nieuszkodzoną, równie jak zamki w niej. O kradzież tedy posądzonemi być mogą tylko kasyer i woźni, których też uwięziono natychmiast. Ale ci rzucają podejrzenie, że jeden z urzędników, rewidujących kasę, mógł na chwilę przed jej zamknięciem, ściągnąć ową paczkę asygnat.

Słowem, jest to sprawa iście moskiewska, spółczesna: „siekierka zaginęła“ między kliką, a winnych nie doszukają się. Podobne wypadki są w Rosyi tak częste, że jedno z pism humorystycznych petersburgskich daje codziennie raz na zawsze ułożoną, stereotypową kliszę, że: „popełniono tam a tam kradzież na taką to sumą“, etc.,—którą to kliszę wypełnia tylko właściwemi szczegółami.

Charakterystyczne to, zaprawdę, znamię czasu i kraju!..

Podatek od grubijaństwa. Municypalność Nowego Yorku wyznaczyła od 1 Czerwca b. r. celem zapełnienia choć w części pustek kasy miejskiej, znaczny podatek na tych, którzyby głośno wymawiali przekleństwa lub jakiekolwiek wyrazy mające na celu ubliżenie czci którego z obywateli.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Jana Kozłowskiego* oprawcę, za złapanie psa na chodniku. *Sporysza Stanisława i Józefa Piorunkiewicza* niedorostków, za rzucanie kamieniami z procy. *Susuł Zofię*, za kradzież chleba na targu. *Łaskawską Wiktoryę*, za kradzież chustki. *Ząbka Jana* włóczęgę, za kradzież. *Anisa Samuela*, za domokreztwo bez pozwolenia. *Józefa Przebindę* doróżkarza, ukarano policyjnie za awanturę.

Kalendarzyk. Jutro: *Stego Bonawentury*. W *sobotę*: *Stego Henryka*.

Przegląd polityczny.

Trzymając się przysłowia „cum arma gerant, silent musae,“ odroczyła konferencya konstantynopolitańska swoje muzy fałszywe na czas nieograniczony i przypatruje się akcyi wojennej.

„Times“ doniósł wczoraj, że reprezentanci trzech mocarstw przyznali już rządowi angielskiemu zupełną słuszność w podjęciu akcyi wojennej na brzegach egypskich. Że do tych trzech mocarstw zaliczyć można Rosyę — o tem nie wątpimy i zastanawiamy się nad powodami tego postąpienia na innem miejscu. Że zaś do owych trzech mocarstw nie można liczyć Francyi — jest więcej jak do prawdy podobnem.

Od czasu rzezi aleksandryjskich, spowodowanych niedorzeczną demonstracyą flot mocarstw zachodnich przed Aleksandryą, Francyi sprzykrzyło się towarzyszyć p. Gladstone'owi po wszystkich szczeblach upokorzenia, niepowodzeń i strat bolesnych a dotkliwych dla jej obywateli. Odmawia już ona stanowczo wszelkiej wspólnej akcyi we dwójkę, gotowa uznać Arabi-beya. A jednak mimo wszystkiego naprawdę się zbroi: cała ludność wybrzeży północno-zachodnich zarekwirowana do służby, mimo że właśnie czas wypraw rybackich nadchodził; pięć wielkich pancerników i trzy parowce przewozowe zdolne razem zabrać armię przynajmniej dwudziestotysiączną, zbroją się w porcie Tulońskim, nie licząc flotylli wice-admirała Krantza, czekającej tam tylko rozkazu odpłynięcia. Przeciw komu te uzbrojenia — gdy Francya wyraźnie oświadczyła, że nie chce zbrojnej akcyi na współkę z Anglią, ani na własną rękę, — okaże dopiero rozwój wypadków. Z Anglią nie idzie Francya a gdyby wystąpiła przeciw niej, zacierałby ręce mistrz polityki.

Wczorajsza „Wiener Abendpost“ pisze z powodu rozpoczęcia akcyi wojennej: „Najbliższym celem akcyi angielskiej nie może być nic innego, jak tylko złamanie zuchwałego uporu obecnych władców w Egypcie i dać im dotkliwie uczuć tę potężną siłę, o której sądzili, że mogą ją sobie lekceważyć. Nieprawdą jest natomiast, jakoby ze strony angielskiej zamierzano wylądować, by niby odciąć od Kairu wojska egypskie broniące Aleksandryi“.

W sferach dyplomatycznych (konferencyjnych) w Konstantynopolu pocieszają się, jak zapewnia „Pol. Corr.“ przeświadczeniem, że wypadki pod Aleksandryą nie wywrą niweczącego wpływu na zamierzony przez konferencyę sposób załatwienia sprawy? Przekonanie to zdają się także podzielać decydujące sfery polityczne w Wiedniu, gdyż rząd angielski wytłumaczył pięknie gabinetowi wiedeńskiemu, że wypadki pod Aleksandryą mają charakter ściśle okolicznościowy (Inzidenzfall), że wskazane zostały tylko względami bezpieczeństwa dla floty i mają na celu jedynie rozbrojenie aleksandryjskich fortów. Takie są zapatrywania, lecz trudno je podzielać i dlatego też poświęcamy dzisiaj na czele dziennika kilka uwag ogólnej sytuacyi.

Papież Leon XIII, miał na konsystorzu kardynałów 4 b. m. allokucyę, w której wyraża skargę na rządy, że stawiają przeszkody w obsadzaniu dyecezyj i odmawiają *exequatur* prekonizowanym biskupom. Allokucya wymienia wprawdzie tylko Włochy, gdzie dwadzieścia dyecezyj jest nieobsadzonych, skarga ta odnosi się jednak i do innych rządów, a mianowicie do rosyjskiego, który nie przestaje prześladować Kościoła i nieogłosza dotąd prekonizacyi biskupów polskich.

W skład eskadry angielskiej zajętej obecnie bombardowaniem fortów aleksandryjskich wchodzą następujące okręta: okręt cytadelowy „Iflexibile“, obity pancerzem na $40^1/_2$ centimetra grubym, okręt kazamatowy „Invincible“ obity pancerzem 15 centim. grubym, takież okręta „Aleksandria“, „Temeraire“, „Superbe“ i „Sułtan“ obite pancerzem 20 centimetrowym, dalej okręt wieżowy „Monarch“ obity pancerzem 25 centimetrów grubym i korweta pancerna „Penelope“ z pancerzem 11 cent. grubym. Oprócz łodzi kanonierskich, które wzięły udział w bombardowaniu, czynne były ze strony angielskiej 123 działa i 34 mitraileuzy.

Telegraficzny związek bezpośredni z Aleksandryą jest przerwany przez anglików, wiadomości więc nadsyłane do Europy pochodzą wyłącznie z pokładów angielskich okrętów wojennych. Według tych wiadomości rozpocząć musiał admirał Seymour dnia 11 b. m. dość wcześnie bombardowanie fortów Aleksandryjskich, skoro z pokładu okrętu „Invincible» już o godzinie $7^3/_4$ rano rozesłano telegramy podające pewne szczegóły rozpoczętej akcyi. Walka pomiędzy angielską artyleryą okrętową a egypskiemi bateryami nadbrzeżnemi była widocznie — według relacyj angielskich — nierówną. Kule artyleryi egypskiej wpadały z początku do wody a i poźniej nie dały się bardzo uczuć anglikom, bo telegramy wczorajsze podają bardzo małe straty a nie wyliczają uszkodzeń, któreby eskadra poniosła była. Egypcyanie mają działa większego kalibru, zaczem dalekonośne, ale źle strzelają, podczas gdy granaty angielskie wyrządzają obwarowaniom egypskim dotkliwe szkody.

Bombardowanie prowadziły od północy, gdzie na wybiegających dwóch odnogach mieszczą się dwa forty Ada i Pharus — okręta: „Aleksandria“, „Sułtan“, „Inflexible“ i „Invicible.“ Od wschodniej zaś strony portu, gdze jest tak zwany stary port i gdzie też jest największy fort Meks, operowały okręta „Temeraire“ „Suberbe“ i „Penelope.“ Część wschodnia portu tak zwany nowy port, która nieprzystępną jest dla większych okrętów nie była dotąd bombardowaną. Prawie wszystkie forty z wyjątkiem silnego Meks czyli Marbout są zrujnowane do szczętu lub nadwyrężone jak Pharus i trzeba przyznać, że Arabi daje dowody wielkiej wytrwałości i energii, trzymając załogę pod ogniem działowem nieraz i kilka godzin trwającem.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(własne).

Wiedeń 12 lipca. Do tutejszego ministeryum spraw wewnętrznych nadeszły zupełnie wiarogodne doniesienia z Petersburga, że Skobelew, jako szef nihilistów został otruty.

Wiedeń 13 lipca. W sobotę odbędzie się w Wiedniu wspólna narada ministrów pod prezydencyą cesarza.

Wiedeń 13 lipca. Nowy minister wspólny skarbu, Kallay, przedsięweźmie 20 b. m. podróż inspekcyjną do Bośnii.

Moskwa 12 lipca. Katkow ogłasza w swoim dzienniku „Mosk. Wied.“ wyciągi z pism pamiątkowych Skobelewa, w których tenże przedstawia sprawę polską jako dla Rosyi niebezpieczną; Rosya może dopiero po zdobyciu Bosforu i objęciu go w posiadanie powiedzieć: „Finis Poloniae“.

(agencyjne).

Londyn 13 lipca. W izbie niższej oświadczył Dilke na uczynione pytanie: Porta uczyniła tylko przed rozpoczęciem bombardowania przedstawienie, zapewniając, że forty nie będą odpowiadały na ogień, gdy tymczasem przeciwnie się stało; żadne inne mocarstwa nie robiły przedstawień. Nieprawdą jest, że Seymour zakazał używania kanału suezkiego przez statki kupieckie, oświadczył tylko że mogą go używać na własne ryzyko, nie ma zaś żadnej wiadomości o tem, jakoby w kanale zatopiono torpedy. — Gladstone oświadczył, że rząd dał innym mocarstwom co do pewności żeglugi wolnej na kanale suezkim tylko takie tymczasowe wyjaśnienia, jakie mu obowiązek nakazywał. — Gourley wnosi odroczenie parlamentu, ażeby jednak zażądać od rządu dokładnego wyjaśnienia polityki zapytuje, dlaczego Francya odłączyła się od Anglii. — Lawson zaczepił rząd bardzo silnie.

W izbie wyższej ogłoszono sankcyę królewską bilu koercyjnego.— Gladstone oświadczył w Izbie, że niema prawa dyskutować nad powodami, jakie Francyę do zachowania dzisiejszej polityki skłoniły, gdyż Francya ma zupełne prawo jak Anglia działać we własnych prawnych granicach. Byłoby błędem przyjąć, że różność akcyj obu mocarstw w tej chwili oznacza zmianę, a mianowicie nieprzyjazną zmianę w działalności dwóch rządów. Europejskie porozumienie utrzymuje się ciągle; z bombardowania spodziewają się dobrych skutków; ostatnia rzeź w Aleksandryi nie była zupełnie dochodzoną i ukaraną; zagraża ona nietylko osobistemu bezpieczeństwu anglików, lecz także innych europejczyków na wschodzie. Polityka rządu nie ma żadnych samolubnych celów; bombardowanie nie było aktem nieprzyjacielskim przeciw narodowi egypskiemu, lecz było skierowane przeciw jego ciemiężcom.

Dilke odpowiadając Northocotowi rzekł: rząd uczyni wszelkie możliwe kroki dla zabezpieczenia Khedywa, którego męztwo pochwala. Mowca oświadcza, że Niemcy i Austo-Węgry są jedynemi rządami, które dotąd oświadczyły się co do bombardowania; obydwa te rządy uznały je jako całkiem legalne. Gourley cofnął następnie swój wniosek o odroczenie parlamentu.

Admiralicya wysłała instrukcyę dowódzcom angielskim łodzi kanonierskich na kanale suezkim, według której nie mają być czynione żadne przeszkody w przejeździe okrętów przez kanał, i tylko kapitanów okrętowych należy z góry przestrzedz, że przedsiębiorą przejazd na własne ryzyko.

Londyn 13 lipca. Biuro Reutera donosi z Aleksandryi: Dzisiaj o godzinie 10 rano chorągiew parlamentarna została tylko dla tego wywieszoną, ażeby wojskom wolno było opuścić miasto i forty. Armia jest zdemoralizowaną i znajduje się w pełnym odwrocie wewnątrz kraju. Pożar w Aleksandryi rozszerza się ciągle. Wypuszczeni więźniowie podłożyli w rozmaitych punktach miasta ogień i spełniali straszne okrucieństwa. Europejska dzielnica miasta została zupełnie zburzona. Stu europejczyków, którzy schronili się byli do gmachu Banku Ottomańskiego, wymordowano po rozpaczliwym z ich strony oporze; wielu innym udało się uciec szczęśliwie na wybrzeża, zkąd za pomocą nadesłanych łodzi dostali się na okręta. Gdzie obecnie znajduje się Khedyw — nie wiadomo.

Aleksandrya 12 lipca (godz. 9 wieczór). Przed zachodem słońca zajęły okręta wojenne angielskie w liczbie pięciu stanowisko po za nowym portem, (port ten nie był dotąd jeszcze przedmiotem akcyi wojennej mianowicie bombardowania P. R.), ażeby, jak sądzą, jutro rozpocząć bombardowanie fortów, które panują nad miastem, jeżeli jutro bombardowanie napowrót będzie podjęte. Biała chorągiew jeszcze powiewa; pożary przybrały wielkie rozmiary w Aleksandryi; zapewniają, że miasto prawie jakby wymarło; niższym warstwom arabów i beduinów oddano miasto na rabunek.

Aleksandrya 13 lipca. (7 godz. 40 m. rano). Ze świtem powiewały białe chorągwie nad pałacem Razeltie, nad latarnią morską, i nad pałacem ministerium wojny. „Heliko“ z flagą parlamentarza, „Invincible,“ „Monarch“ i „Penelope“ wpłynęły do portu środkowego, eskadra zaś pozostała za portem. Wielki pożar panował w nocy w mieście; morze burzy się.

Aleksandrya 11 lipca (godz. 11 wieczór). Dzisiaj o godz. $9^1/_2$ rozpoczęły okręta „Inflexible“ i „Temeraire“ bombardowanie bateryj z tamtej strony latarni morskiej, (obok starego portu P. R.) jednak ognia wnet zaprzestano, gdy ze strony egypskiej wystawiono chorągiew parlamentarną. Statek awizowy „Bittern“ wysłano do portu, ażeby się zapytać o przyczynę. Dowódzca tego statku dał znać, że komendant Aleksandryi Toulla chce porozumieć się z Seymourem. Dowódzca statku awizowego zażądał jako warunek dalszych układów oddanie fortów panujących nad wstępem do portu; wkrótce potem wywieszono drugą białą chorągiew. Wysłano więc drugi statek awizowy „Helikon“ ażeby zasięgnął wiadomości. Dowódzca statku „Bittern“ dowiedział się, że Khedyw zostaje z Derwiszem paszą w pałacu Hamleh przy zupełnym zdrowiu. W kierunku konsulatu angielskiego widzieć można wielki pożar.

Kursa telegraficzne z d. 13 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·—. Renta srebrna 77·90. Renta złota 94·85. Renta złota węgierska 119·90. Losy z r. 1860 131·25. Akcye banku narodowego 825·—. Akcye kredyt. 319·75. Londyn 120·75. Napoleony 9·52. Lombardy 135·—. Losy z roku 1864 172·25. Akcye kolei Karola Ludw. 312·—. Akcye Lwow. Czerniow. 171·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 164·50. Akcye Anglo-Banku 123·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99·25. Losy prem. węgierskie 119·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 148·75. Akc. kolei półn. zachod. austr. 207·—. 6% Listy zast. hipoteczne 107·—. Marki 58·95. Ruble 119·75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50. N. Renta pap. 93·—.

Usposobienie giełdy: spokojne.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 13 Lipca.

	płaca	żądaja
Ruble pap. za 100 rs.	118 —	118 —
Marki niem. za 100 marek	58 25	59 50
Franki za 100 fr.	47 25	48 50
Półimperyał ros.	9 75	9 90
Dukat ważny	5 60	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 zł.	99 —	— —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	10C 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 —	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	98 —	100 —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	315 —	319 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	170 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 —	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 50	100 —
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdorazowo w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 12 Lipca.

	płaca	żądaja
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 85	77 —
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 65	77 80
4% „ złota 100 złr.	94 85	95 —
5% „ pap. 100 złr.	92 75	93 —
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 30	88 45
5% „ papierowa 100 złr.	86 60	86 75
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 75	96 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	121 40	121 70
Boden-Credit 200 „	228 50	229 50
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	316 75	317 —
Kredyt. węg. 200 „	314 25	314 75
Niższo-Austr. 500 „	865 —	870 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	824 —	826 —
Unionbank 100 „	122 75	123 —
Verkehrsbank 140 „	145 —	146 —
Bankverein 100 „	112 —	112 50
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	173 25	173 75
Elżbiety 210 „	213 50	214 —
Ferdynanda półn. 1000 „	26 90	27 95
Franc. Józefa 200 „	195 75	196 25
Morawsko-Szląska 200 „	26 —	26 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	170 50	171 50
Aust. półn.-zachod. 200 „	206 50	207 —
Południowa 200 „	133 50	134 —
Tramwaj 200 „	222 50	223 50
Węg.-galic. 200 „	160 75	161 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	164 25	164 50
Węg. zachod. 200 „	167 25	167 75
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	120 25	120 35
5% „ 33 lat 100 „	101 25	101 75
5% Austro-węgierskie	101 35	101 50
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96 —	96 50
Alföldzkie 200 „ „	96 —	96 50
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 50	100 25
„ 1870 200 „ „	99 50	100 —
„ 1872 200 „ „	102 20	102 50
„ 1873 200 „ „	100 75	101 25
Ferd. półn. „	105 50	— —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	108 25	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	106 50	107 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	100 50	101 —
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 75	95 —
„ 1867 300 „ „	100 50	— —
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	96 50	97 —
Rudolfa 300 „ „	100 40	100 50
„ 1869 300 „ „	100 25	100 60
„ 1872 300 „ „	100 25	100 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 30	92 70

Papiery loteryjne.	płaca	żądaja
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 25
4% Cisańskie 100 „	111 60	110 90
3% Serbskie 100 fr.	36 50	36 75
3% Tureckie 400 „	24 50	25 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	113 75	114 25
4% Żeglugi Dunaju 100 „	— —	— —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 25
4% 1854 Losy 250 „	119 —	119 50
4% 1860 Losy 500 „	130 40	131 80
„ „ „ 100 „	136 —	136 50
Losy 1864 100 „	172 —	172 50
Węgierskie 100 „	119 30	120 —
M. Wiednia 100 „	126 —	126 50
Kredytowe 100 „	176 —	176 50
Klary 40 „	40 75	41 75
M. Insbruku 20 „	23 25	23 75
Keglewicz 10 „	17 50	— —
M. Krakowa 20 „	20 —	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	39 25	40 25
Palfy 40 „	38 75	39 —
Rudolfa 10 „	20 50	21 —
Salm 40 „	54 25	54 75
M. Salzburgu 20 „	— —	— —
St. Genois 40 „	46 25	46 75
M. Stanisławowa 20 „	24 50	25 50
Waldstein 20 „	30 75	31 75
Windiszgrätz 20 „	39 50	40 —
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.